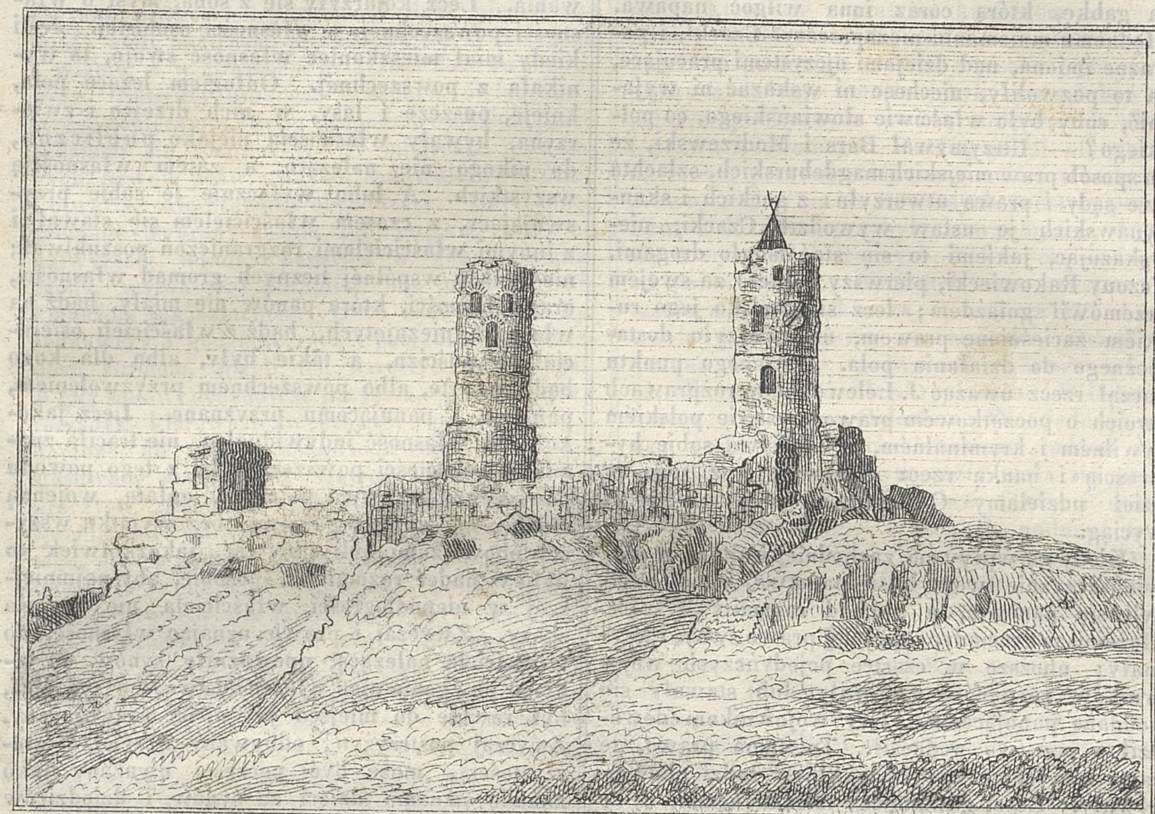
Przyjaciel Ludu.

Rok piąty. No. 41. Leszno, dnia 13. Kwietnia 1839.



Ruiny zamku w Chęcinach.

Zamek chęciński, w krakowskiéj ziemi położony, dziś w gruzach leżący, należał niegdyś do najokazalszych i najobronniejszych w Polsce. W roku 1318 chowano w tym zamku skarby kościelne arcybiskupa gnieźnieńskiego (excerpta nonnulla e codice Gnesnensi, ad calcem chronici Martini Galli, ed. Varsoviensis 1824 p. 381). — W kilkanaście lat późniéj, miał w tym zamku sejm z narodem polskim król Władysław Łokietek, i ztąd prosto udał się pod Płowce, gdzie stoczył bitwę z Krzyżakami pomyślnie. W roku 1409. uwięził tu Władysław Jagiełło Warcisława z Gotartowic, magnata polskiego, z powodu, że zamek Bobrowniki poddał Krzyżakom, nie będąc naglony niebezpieczeństwem (o tém mówi Długosz w księdze X. str. 205, podług wydania lipskiego: propter quod traditus erat Vladislao regi, tanquam reus et culpabilis puniendus. — Qui illum in castrum Chęcini in captivitatem perpetuam tradi mandavit). Tu także bez wątpienia był więziony Georg Languinowicz, wnuk rodzony tegoż Władysława Jagiełły, polskiego króla, a wielkiego xięstwa litewskiego dziedzica; dostał się w niewolą r. 1432 po przegranéj bitwie przeciwko Zygmuntowi, xięciu litewskiemu, namiestnikowi królewskiemu. (O tém mówi Długosz w księdze X. str. 622 tegoż wydania: captus et tunc fuit dux Georgius Languinowicz nepos Germanus Vladislai Regis. Qui partes ducis Switrigal secutus, ipsum et robore corporis, et consilio adjuvabat.)

Sławne są Chęciny z marmurów swoich, kopalni ołowiu, srebra i lazuru, a bardziéj jeszcze znane, jak się wspomniało, za panowania Władysława Łokietka, odbytym w nich sejmem. Prawa bowiem ustanowione na tym zjeździe, były przygotowaniem do uszczęśliwiającego przez długi czas ziemi polskiéj mieszkańców, statutu wiślickiego, dzieła Kazimierza W. Pomówmy cokolwiek o tych ustawach.

Utrzymywał Naruszewicz, iż wszystkie ustanowienia w Polsce, albo z Francyi, albo z Niemiec do Polski przeszły. Zatém poszło krzywe własnych rzeczy pojmowanie i rozumienie, nieczyste onych wystawienie, na widok czego, strwożony duch, uciekał i ustępował naśladownictwu cudzoziemczyzny: bośmy patrzali na siebie, jak na gąbkę, którą coraz inna wilgoć napawa. Błędnemu mniemaniu niezaprzeczył Czacki, i poważne imiona, nad dziejami ojczystemi pracujące, na to pozwoliły, niechcąc ni wskazać ni wyjaśnić, coby było właściwie słowiańskiego, co polskiego? — Utrzymywał Bars i Modrzewski, że na sposób praw miejskich magdeburskich, szlachta swe sądy i prawa utworzyła: z gockich i skandynawskich je ustaw wywodził Czacki, niewskazując, jakiemi to się stać mogło drogami. Uczony Rakowiecki, pierwszy dopiero za swojém przemówił gniazdem; lecz stanowisko jego ruskiém zacieśnione prawem, nieotworzyło dostatecznego do działania pola. Z innego punktu zaczął rzecz uważać J. Lelewel, i w rozprawach swoich o początkowém prawodawstwie polskiém cywilném i kryminalném, z właściwą sobie bystrością i nauką rzecz wyjaśnił, i z jego to dzieł udzielamy Czytelnikom naszym krótki wyciąg.

Kiedy za wpływem zachodniéj kultury w sławiańszczyznie tworzyły się państwa, wtedy mnożyli się panowie, a gromad rozmaity był los. Możniejsze gromady, zupełniéj prawo swoje utrzymały; uboższe w cząstce pojedyńczych wojowników za panów uznawały, lub stawały się poddane panującemu, który wojownikom dowodził i państwo podnosił. To samo prawo, te same zwyczaje, wszystkie klassy ludzi obowięzywały. Lecz, gdy między mieszkańcami, co do ich zamożności i politycznego ich poruszenia, coraz większe zjawiały się różnice, i w prawie przeto, niejakie dla stanów ukazały się zmiany i stopniowania. Pomimo jednak jednostajności zwyczajów i prawa narodu sławiańskiego, były miejscowe różnice i osobliwości. Kojarzące się z licznych gromad państwo, zlewało, spajało i jednoczyło takowe rozmaitości, a zapewniało jednostajne dla stanów, dla szlachty i kmieci, czyli dla konnego rycerstwa i pierwszych rólników prawo. Tak niezawodnie było i w twożącém się państwie polskiém, w którém, również jak gdzieindziéj, jeżeli z jeńców wojennych lub z handlu i kupna, byli w niewielkiéj liczbie, u panów możniejszych znani niewolnicy, reszta mieszkańców, czy wyższego, czy niższego stanu, była wolna i w użyciu prawa równa. Byli między nimi właściciele ziem i cudzą ziemię trzymający. Byli gromadnemi czyli gminnemi ustanowieniami z sobą powiązani, miejsca pilnujący i do ziemi przywiązani (glebae adscripti); inni po różnych stronach szukający losu.

Wyobrażenia o własności i jéj właścicielstwie, były tak czyste, iż nieprzypuszczały służebności. Ledwie jaki zbieg okoliczności, w szczególnych umowach, pokój jednających, do nich czasowie mógł ich skłaniać. Z jéj niedostateczności pewnie nie w jednym razie, trudne zachodziły zwady i spory, o których przemoc stanowić mogła, albowiem z własności swojéj podejmowany jaki ciężar, byłby ujmą bezwarunkowego jéj pojmowania. Lecz kojarzyły się z sobą, myśl o własności powszechnéj, a własności osobistéj. Jeśli kiedy miał mieszkaniec własność swoję, ta wynikała z powszechnéj. Odłogiem leżące pola, knieje, puszcze i lasy, w nich drzewo i zwierzyna, bywały własnością niejako publiczną, do nikogo nie należącą, a zatém własnością wszystkich. A lubo wyłącznie je sobie przyswajający, z czasem właścicielem się stawał i z innymi właścicielami rozgraniczeń poszukiwał; nie brakło wspólnéj licznych gromad własności, oraz własności, które panów nie miały, bądź na własność niezajętych, bądź z właścicieli osierociałych puścizn, a takie były, albo dla kogo bądź otwarte, albo powszechném przyzwoleniem, państwu i panującemu przyznane. Lecz jakokolwiek własność indywidualna, nie traciła znamienia własności powszechnéj, i z tego powodu powszechną państwa potrzebę, opłatę, wojenną służbę, mieszkańcy państwa, bez wyjątku wszyscy obowiązami byli odbywać, jakożkolwiek to było w nader rozmaitym sposobie, aby najmniejszéj w niepodległości właściciela nie czyniło skazy. Zwyczaj i prawo uznając własność, do właściciela należącą, upoważniły synów do takiego po zgonie ojcu właścicielstwa, bo syn ojca, był równie do miejsca jak ojciec przywiązany. Zwyczaj postrzyżyn, odbywany z wielką uroczystością, może być poczęści uważany jako znamię uznania dzieci za synów i dziedziców przyszłych ojca. Lecz zwyczaj i prawo nieumiały dość daleko zabezpieczyć spadkami i dziedzictwem przechodzenia własności z rąk do rąk. Skoro ojciec dzieci niemiał, skoro człowiek jaki bezdzietni był, po zgonie jego, cała własność uważaną była za puściznę; skoro nawet los, przypadek jaki, właściciela od własności odłączył, już ci tu własność stawała się puścizną, do nikogo nienależącą, a przeto taką, w którą pierwszy zajmujący mógł się wewłaszczać. Ztąd od morza lub rzeki wyrzucone rzeczy, kto pierwszy dopadł, zabierał; ztąd, gdy z chrześciaństwem do Polski wprowadzoném, liczni przybyli duchowni, po zgonie ich, kto bliższy, to grabił i sobie przywłaszczał puściznę; stryjeczni nawet, jeżeli kiedy po stryjach bezdzietnich majątek brali, nie brali go jako spadek, ani dziedzictwo, tylko jako puściznę, a to z tego jedynie wynikało, że najwięcéj mieli łatwości do zajęcia i opanowania puścizny. Synowie nadewszystko, ostatnią ojca w działach objawioną wolę zachowywali; lecz uboższe imiona, do przeciągnionéj w dalsze czasy i pokolenia własności, nie zawsze sprzyjające okoliczności i zwyczaje znajdowały.

A lubo rozwijająca się z czasem kultura, wpływ ustanowień zachodnich, i ustalone w Polsce chrześciaństwo, powolną w téj mierze działały odmianę: wszelako puścizny i pozyskiwanie własności drogą puścizny w prawodawstwie polskiem, godnym jest uwagi przedmiotem.

Uprawa roli i obrona kraju były udziałem mężczyzn; z tych powodów biała płeć była wyłączona prawie od posiadania dóbr ziemskich: miały atoli opatrzone utrzymanie się, w posagach i wianie, a w prawném działaniu dość swobodne były. Stawały osobiście w sądach, świadcząc i swego popierając; strony pospolicie osobiście przed sędziami się rozpierały. W miejscach oznaczonych, pewnie poświęconych, sądownictwo krótkie i otwarte, całe gromady obchodzące. Czyli przez gromadę wybrany sędzia lub żupan, czyli od najwyższéj władzy państwa w gminie naznaczony, wyrokował pospolicie bez pisma, równie kmieciom jak szlachcie. Duch sądownictwa był jednawczy i godzący, raczéj pośredniczy w układach stronom, niżeli ich kwestye rozstrzygał. A gdy sądowi decydować przyszło, opinia, zdrowy rozsądek, kierowały zwyczajem, i przypadki wydarzone na uwagę sprawiedliwości układając, stósowały do prawa. Dowody i świadki, ich uroczyste zeznania, były dostateczne do objaśnienia bałwochwalczych sędziów: lubo nie bez tego, aby w podlejszych wykroczeniach, lub nader wielkich i nagłego wyjaśnienia potrzebujących przestępstwach, nie miały być użyte gwałtowniejsze środki przymusu, aby przełamać wypieranie się winowajcy; nie bez tego, aby nie miano kiedy użyć męki lub tortury. Pomimo bowiem łagodności charakteru miejscowego mieszkańców, były obyczaje dość surowe i do gwałtowniejszych kroków skłonne. Albowiem lubo krzywda wywoływała zemstę, a niekiedy odwet, wszelako duch towarzyski gromad, wskazywał w sądach pośredniczą władzę, która chętnie zgodę jednała. Lecz pomimo tego środka, były różne kary śmierci znane: kamienowanie, szubienica, ścięcie i kary cielesne, były srogie. Czyli je lud słowiański miał z siebie, czyli przez wpływ obcego obyczaju? trudno dojść; ale były dość liczne przestępstwa, śmiercią karane. Zdrady sprawy publicznéj, kraju, albo śmiercią, albo członków obcięciem i morderczemi karami; zgwałcenie, podpalanie, rozboje, spokojność gromad mieszające, zabójstwo, nie mniéj karane były na ciele i życiu. Była znana i chłosta, a złodzieje szubienicą przypłacali. Godzi się sądzić, że okrutne kary, obcięcie członków, wyłupienie oczu, z cesarstwa wschodniego były wędrowne. Ztąd zjawiły się pomiędzy Łacinnikami, z cesarstwa także przybyły do Polski: ile, że jak między Karolowingami, tak w Polsce, były niejako politycznego prawa praktyką. *)

Lecz bieg innych okoliczności, koniecznie potężny wpływ na całe prawodawstwo polskie wywarł, zaraz od początku tworzenia się państwa. Chrześciaństwo szerzyło się nad Wartą i Wisłą, a Bolesław W. żarliwie go utwierdzając, stósował zwyczaje i prawa narodowe do jego przepisów. Weszły do Polski obowięzujące każdego mieszkańca Chrześcianina, kościelne kanony, które się z prawem krajowem zamięszać miały. Namnożyło się ludzi, co pisać umieli; ludzi, co po łacinie mówili i pisali. Obcy, religijny, a do tego umarły język, począł być tłumaczem publicznych umów, urzędowych aktów i prawa kościelnego. Zatém, jeżeli nie prawodawstwo, przynajmniéj rozumienie i tłumaczenie prawa, stósownie do nowotnych państwa porządków, i do nowo przybyłych wyobrażeń, dostało się w ręce ludzi uczonych, którzy często inaczéj od gminu myśleli. Naostatek samo państwa tworzenie się i niejakie za Bolesława W. dojrzewanie jego, kojarząc rozmaitości, starodawne gminne działanie, najwyższą państwa władzą, nietylko pospajało, ale skrępowało. Władza zaborcza wmawiając Bolesława W., jedność między lechickiemi i chrobrackiemi ludami i ich gminami, nie w jednym razie stała się prawodawczą. Zjawiły się nowe formy i sposoby prawodawstwa, nie z samych nadużyć i nieznacznie rozpładzających się zwyczajów wynikłego, ale umyślnie stanowionego i ogłaszanego.

Ta władza zaborcza, tworząc państwo i największe prawa wykonanie w sobie wskazując, najwyższe wyroki wydawać poczęła. W niéj się przeto kupiły, i straż prawa i arbitralne w jego niedostatku wyroki. Jeżeli Mieczysław ze zbiegu tak wielkich w królestwie swojém odmian, niemało nowych porządków wprowadzać musiał, syn jego Bolesław W. był daleko czynniejszym w téj mierze, a rozszerzając państwa granice, być czynniejszym był niejako zniewolony. Wszakże czyni krzywdę nadzwyczajnemu człowiekowi temu ten, kto mniema, że w ustanowieniach swoich Bolesław cudze niewolniczo naśladował. (Dalszy ciąg nastąpi.)

Architektura.

(Dokończenie.)

Zejście to, czyli połączenie się obudwóch tych pryncypiów, najwyraźniéj się wyjawia w przetworzonym kształcie słupa. Do budynku potrzebne są wprawdzie mury, ale one mogą téż niezależnie stać bez dachu, który przecież głównym jest warunkiem zachrony. Pokrycie zaś musi być dźwigane i to w najprostszy sposób, słupami, które ściśle i jedynie ku temu celowi służą. Tam przeto, gdzie tylko o dźwiganie chodzi, mury są prawie zupełnie zbytecznemi,

*) *Bolesław W.* wypalił oczy Bolesławowi III., czeskiemu. Zbigniew lękał się, aby go ojciec za zdradę, albo na śmierć, albo na obcięcie członków nie wskazał, naostatek miał wyłupione oczy za czasów Bolesława III. *Władysław II.* na Piotra Dunina miał wydać wyrok; kazał mu oczy wyjąć i język uciąć, za obrażony majestat.

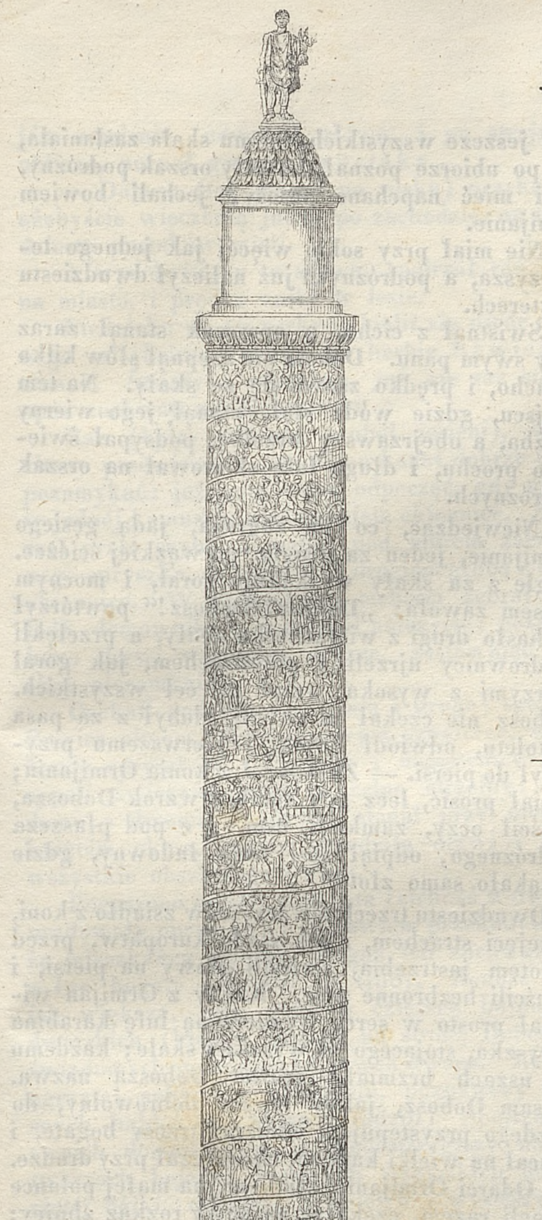


Kolumna Trajana.

bo do czego wielkiego muru potrzeba, to zastąpić może kilka słupów, i w tém jest właśnie piękność klassycznej architektury, że tyle tylko słupów stawia, ile leżący na nich ciężar wymaga. Słupy, wyłącznie ku ozdobie służące, każą prawdziwą architekturę; toż osobno stawiane, nie odpowiadają swemu przeznaczeniu. Słupy tryumfalne, jak n. p. Trajana i Napoleona, *)

*) *Kolumna Trajana.*

Wystawiona na cześć cesarza Trajana kolumna, która w sobie i popioły zawcześnie zgasłego monarchy mieści,



Kolumna wielkiéj armii na placu Vendôme.



1



2

są tylko postumentami dźwigającemi posągi bohaterów. Jesttu szczególniéj godném uwagi, jak słup, w swojém architektonicznném rozwijaniu wyłamuje się z przyrodzonéj, a do pięknéj dochodzi formy. Samoistna architektura zaczynając od przybierania postaci organicznych, chwyta się i ludzkiéj. W Egipcie, po części Memnonów i t. p. posągów, zamiast słupów używano; lecz było to niestósownem i niewolniczém zniewaženiem ludzkiéj postaci. Przyzwoitsza, do podpór brać za wzór drzewa, rośliny, swoim

---

należy do najwspanialszych pomników dawnego Rzymu. Od spodu, aż do wierzchu, na którym posąg bronzowy władzcy stał świata, w r. 1588 statuą S. Piotra zastąpiony, wynosi ta kolumna 132 stóp wysokości; jest porządku doryckiego, złożona z 34 sztuk marmuru białego, spojonego bronzowemi klamrami. Średnica kolumny poniższa ma 11 stóp 2 cali, przy nadgłówku zaś stóp 6. U wierzchu ganek, zkąd zachwycający widok na całą chrześciaństwa stolicę. Wschody kręte, lecz wygodne i jasne, wykute w marmurze, z 182 stopni, prowadzą na sam wierzchołek.

Kolumna ta otoczona jest zewnątrz spiralnie płaskorzeźbami, idącemi w kierunku wschodów wewnętrznych i okrążających 23 razy kolumnę. Naliczono w nich 2500 figur, 2 stopy wysokich; są to pochody wojska, obozy, bitwy, przejścia rzek, słowem, rozmaite przedmioty z dwóch wypraw Trajana przeciw Dakom. Artyści późniejsi, sam nawet Rafael, czerpali z tego kamiennego poematu swoje natchnienia.

Podstawa kolumny, zagrzebana aż do Syxtusa V. w gruzach, wydobytą z nich została r. 1590. W r. 1812 wiele zrobiono dla upięknienia placu Trajana.

Kolumna wielkiéj armii na placu Vendôme.

Kolumna wielkiéj armii (austerlicka — zwycięstwa — Napoleona) wzniesioną została na pamiątkę kampanii, w roku 1805, w miejscu, gdzie dawniéj stała statua

pniem prosto w górę strzelające. I egipska architektura bierze je też jeszcze w ich przyrodzonym kształcie. Rozmaicie widzimy tam słupy na wzór roślin stawiane, i w kolumnadach często, co do form, odmieniające się. Zbywa im też na potrzebnéj regularności; z cybulatéj podstawy, albo z jakiegokolwiek wyrostu liści, wedle podobieństwa roślin, wystrzela słup, u wierzchu kwiatową koroną zdobiony. Naśladowanie to, jednak, nie jest zupełnie wierne naturze, ale architektonicznie, kołowato, prostoliniowo przetworzone, i podobne tak nazwanéj arabesce; arabeska bowiem, jestto tym samym sposobem przetworzona postać roślin, zwierząt lub ludzi; ale podrzędne w architekturze mając miejsce, przypada, jako gra fantazyi, w to przejście ze symbolicznéj do klassycznéj architektury. Stósowniejsza też, rośliny niż zwierzęta w arabeskowe przeistaczać kształty, gdyż ostatnie, jako mniéj dowolnie dające się zmieniać, wzbudzają pewną odrazę.

W słupie przeto wyjawia się najwyraźniéj owo przejście architektury od organicznych do piękno-użytkowych kształtów i połączenie obudwóch tych pryncypiów, stanowiące dopiero prawdziwą piękność klassycznéj architektury, o któréj później.

Dobosz.

(Ciąg dalszy.)

Radość na twarzy Dobosza malowała się widocznie; bo ukryty po za bukiem, widzi dobrze choć zdaleka, że bogatą zdobycz schwyci. Na małych koniach jechało kilku; nie zrachował jeszcze wszystkich, bo mu skała zasłaniała, ale po ubiorze poznał, że cały orszak podróżny, musi mieć napchane trzosy, jechali bowiem Ormijanie.

Nie miał przy sobie więcéj jak jednego towarzysza, a podróżnych już naliczył dwudziestu i czterech.

Świstnął z cicha, a opryszek stanął zaraz przy swym panu. Dobosz mu szepnął słów kilka w ucho, i prędko zsuwa się ze skały. Na tém miejscu, gdzie wódz stał, stanął jego wierny drużba, a obejrzawszy strzelbę, podsypał świeżego prochu, i długą lufę skierował na orszak podróżnych.

Niewiedząc, co im zagraża, jadą gęsiego Ormijanie, jeden za drugim po wązkiéj ścieżce. Nagle z za skały wyskakuje goral, i mocnym głosem zawoła: „Dobosz! Dobosz!“ powtórzył to hasło drugi z wierzchołka skały, a przelękli wędrownicy ujrzeli z przestrachem, jak goral olbrzymi z wysoka wziął na cel wszystkich. Dobosz nie czekał ni chwili, dobył z za pasa pistoletu, odwiódł kurek, i pierwszemu przyłożył do piersi. — Zeskoczył z konia Ormijanin; chciał prosić, lecz gdy spotkał wzrok Dobosza, spuścił oczy, zamknął usta, i z pod płaszcza podróżnego, odpiął łosi trzos ładowny, gdzie brząkało samo złoto.

Dwudziestu trzech towarzyszów zsiadło z koni, przejęci strachem, i jak stado kuropatw, przed polotem jastrzębia, zwiesili głowy na piersi, i opuścili bezbronne ręce. Każdy z Ormijan widział prosto w serce wymierzoną lufę karabina opryszka, stojącego na wysokiéj skale; każdemu w uszach brzmiała groźna Dobosza nazwa. A sam Dobosz, jakby haracz dobrowolny, do każdego przystępując, odbierał trzosy bogate, i rzucał na wielki kamień, co stérczał przy drodze.

Odarci Ormijanie, złupieni, na małéj polance stanęli razem, czekając na nowy rozkaz zbójcy: ale Dobosz kiwnął ręką tylko, dając pozwolenie do odjazdu. Zrozumieli ten znak niemy; radość ożywiła ich serca; dosiedli koni, i na szerszéj drodze, sporym puścili się kłusem. Już opuścili wysokie góry i ciemne lasy, a chociaż ujrzeli wsie rozsiane w dolinie nad Prutem, pędzili jeszcze z pośpiechem i strachem, bo każdy (jak późniéj mówili) czuł oparty koniec lufy karabina onego ze skały opryszka, na własnym karku.

W pobliżu Bolechowa, stoi dotąd cerkiew mała, okolona smerekami, a stoi na skale wysokiéj. Obok cerkwi, w skromnym domku, mieszkał ruski pop sędziwy. Słońce było na zachodzie; właśnie stał przy świętéj cerkwi, i poglądał to na miasto, jak na dłoni, to na rzekę, by zwierciadło, co w zakrętach przerzyna zielone łąki i złociste pola. I tak stał w zadumie, że nie usłyszał nawet, jak z sąsiedniego lasu, sporym krokiem zbliżył się doń opryszek. Dopiero gdy uczuł dłoń żylastą, wspartą na swo-

---

Ludwika XIV. Pierwiastkowém przeznaczeniem jéj było uwiecznić ogłoszenie Francyi cesarstwem, lecz po bitwie pod Austerlitz, poświęconą została pamięci zwycięstw wielkiéj armii, na przedstawienie Denona.

Cała kolumna zbudowana jest z ciosowego kamienia. Wewnątrz jéj prowadzą wschody. Na wierzchu wznosił się posąg Napoleona (N. 1) wykonany przez Chaudeta, z rzadką dokładnością z bronzu odlany i z powszechném zadowolnieniem przyjęty. Napoleon w ubiorze cesarzów rzymskich, z głową uwieńczoną laurem, jedną ręką wspierał się na mieczu, w drugiéj trzymał skrzydlatą figurę zwycięstwa. Statua ta 5 lat tylko zdobiła kolumnę; w r. 1817 zdjętą została, a w miejscu jéj postawiono wysoki pal z lilią na wierzchu. Dziś wznosi się na pomniku tym nowa statua (N. 2) roboty P. Seure, wystawiająca bohatera wieku w swym trojrogatym kapeluszu i w owym historycznym surducie; lubo wyznać trzeba, iż wcale nieodpowiada pomnikowi, na którym stoi, nie stanowiąc z nim całości; tak co do pomysłu, jako i co do wykonania, o wiele niższa od dawniejszéj, wykonanéj przez Chaudeta.

Wysokość całego pomnika, wraz z teraźniejszym posągiem, wynosi 135 stóp i cal jeden; dawniejszy był mniejszy o 1 stopę i cali 6. — Porządek kolumny jest dorycki, w proporcyach kolossalnych. Jak kolumna Antonina, którą za wzór wzięto, cała okrytą jest płaskorzeźbami, wystawiającemi zwycięstwa armii francuzkiéj od 25. Sierpnia 1805 do 27. Stycznia 1806, wykonanemi podług rysunków Bergereta i programmatów Denona.

jém ramieniu, odwrócił głowę, i po stroju, i obliczu, poznał groźnego **pustaka**.

— Dobosz (tak mówił po rusku) przykazał, ażebyście wieczerzą jutro, po zachodzie, na trzydziestu pustaków mieli.

A wymówiwszy te słowa, spojrzał raz jeno na miasto, i prędko znikł w lesie.

Niedaleko od téj cerkwi, bielił się dwór możnego szlachcica, którego po herbie **Rawiczem** zwano. Śmiały i odważny, już nie raz stawił opór zuchwałemu Doboszowi.

Raz (byłto wieczór grubéj jesieni), wiatr żimny przewiewał; pan domu kazał dobrze okna pozamykać: już miał snem odpocząć, gdy ujrzał w jednéj komnacie niedomkniętą okiennicę. Spojrzał przez szybę, i widzi pod murem zaczajonego opryszka, co podważył drągiem grubą z dębu okiennicę. W największéj cichości zebrał czeladź, domowników, i uzbroił należycie: pozamykano drzwi wszystkie dobrze, zostawując ono okno niezamknięte.

Czekali godzinę — czekają i drugą; spojrzał Rawicz oknem, aż w lipowym szpalerze, widzi bandę opryszków. Czeladź i domownicy podsypali świeżym prochem celne strzelby: pan domu z dwoma gajowymi stanął przy niezamkniętém oknie, reszta obsadziła drzwi i okna wszystkie obszernego dworu.

Pogaszono ogień; ciemnota i cichość w dworze uradowały opryszków: to bowiem przekonywało, że mieszkańcy uśpieni, ulegną ich zuchwałości, a łup bogaty nagrodzi im trudy. Radość była ich większą, gdy spotkali czterech hajduków dworskich (którzy przeszli na stronę Dobosza), świadomych wszelkich kryjówek dworu. Rawicz zgrzytał zębami w uniesieniu, poznawszy własnych hajduków, że go zdradzili! Spojrzał na swoich domowników, a niedostrzegłszy na ich twarzach bojaźni, gotowych wszystkich do zaciętéj bójki, ochłonął z gniewu i weselszy odmówił z cicha: *„Pod twoją obronę.“*

Rozkazy Dobosza były krótkie: sześciu najśmielszych stanęło pod oknem, gdzie okiennicy niedozwolili zamknąć, i gdzie żelaznéj kraty nie było. Ze dwór stał na wysokiem podmurowaniu, podsadzili odważnego **Pyłypa** na barkach, który równie zręcznie jak prędko roztworzył okiennicę, odwrócił się i plecami uderzył silnie, a szyby i ramy wszczęt poszły, i stanął na oknie. Rawicz nie czekał ni chwili; zmierzył, a z połyskiem na panewce, Pyłyp ugodzony w samo oko, zwinął się, i na znak padając zabity w ogród, potłukł ciałem swoich towarzyszy.

Za starą lipą stojący Dobosz, wydając jeszcze rozkazy dwudziestu opryszkom, zadrżał na strzał, nie z bojaźni, ale z wściekłości, widząc Pyłypa, jednego z najodważniejszych, zamordowanego. — Przypada pod okno i sam chce się wdzierać, gdy go drudzy wstrzymali, pokazując, że trzech siedzi już na oknie. Ile się uradował, prędzéj jeszcze zasmucił, bo kule domowników i czeladzi szlachcica, zrzuciły wszystkich na ogród. Dwóch zabito do razu, a trzeci w pół godziny skonał.

I szturm do drzwi głównych dworu, nie udał się wcale; to prawda, że toporem wyważyli, lecz zaledwie mocne podwoje z łoskotem upadły, dwadzieścia kul ołowianych wstrzymały zuchwalców; pierzchnęli jak stado szpaków. Dobosz poznał, że to nie przelewki; świstnął całemi piersiami, a gwizd jego, pomimo gęstych strzałów i wrzawy, wszyscy usłyszeli. Opryszki trupów swoich i rannych unieśli, a Rawicz, nie mając dostateczněj siły do gonienia zbójców w gęstym lesie i po górach, nie pędził za nimi.

Ostatni szedł Dobosz ze zwieszoną głową, przeklinając nieszczęśliwą godzinę napadu. Poprzysiągł srogą zemstę Rawiczowi, i żeby jéj dopełnił, na własnym pistolecie w pośród towarzyszów przysięgę powtórzył. Dowiedział się o niéj Rawicz, był przeto więcéj baczniejszy, bo wiedział jak ważny u tych łotrów jest ten rodzaj przysięgi.

Rok już dobiegał, jak w ciągłéj zostając obawie, zrywał się co nocy nieraz, pewien napadu, skoro ułyszał od silnego wiatru poruszenie okiennic. Raz, wydał już był rozkazy do obwarowania jak zwykle swojego dworu, gdy na podwórze zajechał znajomy proboszcz ruski z pod Bolechowa. Bladość jego twarzy i pomieszanie uderzyły Rawicza. Pop opowiedział z przestrachem, jakie dziś poselstwo odebrał od Dobosza, i że ma mieć na jutro wieczerzą gotową na trzydziestu pustaków.

— To dobrze, to dobrze! jakem szlachcic, — zawołał uradowany Rawicz, a pop z podziwem nań poglądał. — Miéj wszystko gotowo jak kazali, — i do ucha mu szepnął, — przyjdę tam z moimi ludźmi, dobiorę śmiałych towarzyszów, i da Bóg, ze wschodem słońca, będę mieć tę satysfakcyę, że każę tego łotra przed oknami mojego dworu powiesić. Niech patrzy na mój herb rodzinny i pamięta, że z niedźwiedzich pazurów nie tak łatwo się wymknąć. No, verbum nobile, jakem szlachcic, będzie dyndał.

I pełen radości, uspokoiwszy przybyłego gościa, starym miodem częstował, sam spełnił kilka pucharów, i wysławszy tajemnie do najbliższéj komendy po pięćdziesiąt towarzyszów, marzył o zwycięztwie nad opryszkami, i widział we śnie związanego Dobosza.

Zaledwie świtać zaczęło, pięćdziesięciu towarzyszów przebranych i Rawicz z całą swoją czeladzią i domownikami, osadzili skrycie dom popa i cerkiew całą. Nikt ze służących cerkwi nie wiedział o tém: żaden odgłos, ani szczęk broni, nie zdradził ukrytych.

Rawicz zostawił w domu żonę i troje małych dzieci; uzbroił sześciu pachołków doświadczonéj wiary, pod dowództwem Ruszczyca, swego pokrewnego; kazał zamknąć i obwarować dwór cały, a gdyby ujrzeli opryszków, gęsto sypać

ogień, który miał służyć za hasło dla niego, żeby przybywał swoim na pomoc. — Dwór ten, położony na dolinie i widzialny z cerkwi, był oddalony jeno o pół mili.

Przeszło południe. Pop kazał wieczerzą na trzydziestu pustaków przyrządzać; wychodził często niespokojny, czy niespotka którego, ale daremnie wypatrywał. Uderzyła godzina wyznaczona; słońce już zaszło z za góry. Rawicz niecierpliwy, wyszedł tajemnie z kryjówki, stanął za świrkiem i w zamyśleniu spojrzał na dolinę. Wśród łąk zielonych bielił się dwór jego; nagle dym mocny zaciemnił cały; — zadrżał, przeciera oczy, dach cały w płomieniach, a silny wicher rozdymał pożar. Załamał ręce i wydał krzyk tak przeraźliwy, że czeladź, domownicy i towarzysze, wybiegli razem z ukrycia. Ale Rawicz już był daleko, pędził jak jeleń po dolinie. — Spojrzeli wszyscy; jeden odgłos: pali się! pali! wykrzyknęli, i w ślady Rawicza pognali.

Ciemno było w komnatach dworu Rawicza; młoda małżonka siedziała przy kołysce małéj córeczki uśpionéj i przędła na kołowrotku; najstarszy syn w siódmym roku machał kordelasem myśliwskim, siedząc na drewnianym koniu, a młodszy, oparłszy biblią z obrazkami na kolanach matki, przy świetle lampy oglądał z ciekawością wizerunki.

Ruszczyc zostawiony z sześcią pachołkami, wyszedł na poddasze i wyglądał dymnikiem, ciekawy bitwy z opryszkami, a pachołcy w izbie obok sieni, popijali kwartę miodu.

— Co ci to za djabeł, że jeszcze nic niesłychać od cerkwi, — rzekł stary Tadeusz: także i doba po temu, jeśli prawdę ludzie gadali.

— Dyć poczekajma trocha, usłyszymy niedługo grajków, aż się okna zatrzęsą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Śmierć Kleopatry.

Piękne swe czoło oparła na ręce,
A złote włosy po jéj cudnéj twarzy
Bujnym potokiem spadały ku ziemi. —
Swe dumne oko, swe oko książęce,
W którem się słońce afrykańskie żarzy;
To wrzące gniazdo pamiętnych zamieci,
Pokryła na wpół rzęsami wielkiemi:
Z pod nich łza jak perła świeci.

Ziemio! ileż to kropli z roskoszy kielicha
Wpadło w me serce; lecz się przechyliła czara:
Teraz się leje boleść trucizną zmącona.
Ileż szczęścia! w młodości jakaś miłość cicha.
Ileż dumy! u nóg mych widziałam Cezara.
Ileż siły, wielkiego Antoniusza żona!
A teraz nędzę los garściami chlusta,
Gdym niewolnicą Augusta.

I na łożu pieszczoty przespałam dni moje;
Miłość, uściski, roskosz, jakieś błogie czucia,
I znaczenie i wielkość kołysały duszę.
Dzisiaj August obsadził strażą me podwoje.
Nieszczęsna! gdy mnie w złote ubiorą okucia;
Gdy w proch się tocząc z kadzideł świątyni,
Na tryumf jego za wozem iść muszę:
Ja niegdyś świata władczyni!

Bo gdy miłosny uśmiech ożywił me usta,
A z oczu moich promień tkliwości zabłysnął;
Kobieta, nie królowa, jam władała światem. —
Dziś chciałam oczarować wdziękami Augusta;
Dziś dusza moja tęsknotą wezbrała;
A on na me pieszczoty okiem wzgardy cisnął:
Okrutny! pomiotł niemi jakby zwiędłym kwiatem;
A jam to znieść musiała!

Nie! jeżeli potęga ma umierać z laty,
Jeżeli moja piękność w raz z młodością kona,
Kobieta się niewaha i śmiało wybiera:
Wrąz z wonią rozsypują swe kielichy kwiaty;
Sędziwość dla nadoby jest nieznośna kara.
Niech z całym blaskiem wdzięków, niech z świeżością łona,
Kleopatra potężna władczyni umiera,
By szyderstwem nie była Kleopatra stara!

I żmiję do śnieżystéj swéj piersi przypięła.
Żmija w lubieżne kręgi ujęła jéj ciało;
Wysysa krew i żądło zatapia głęboko.
Kleopatra pobladła, powieki zamknęła,
Wnet spokojna jak w mdłości, — niedługo drzy cała,
Jakieś słodkie uczucie jéj zmysły owiało.
Ścisnęła gad, miłośne roztworzyła oko,
I z kochankiem u łona skonała!

Doniesienie literackie.

W tych dniach wyszła nakładem *Ernesta Günthera* w Lesznie:

Mała Encyklopedya polska.

Iszy zeszyt.

Litera Aa — Cha.

Wychodzić będzie poszytami grubości pięciu arkuszy, i w przeciągu roku zostanie ukończoną. Cena każdego poszytu na pięknym drukowym papierze wynosi 10 srg. czyli 2 złtp.
na welinowym papierze — — 20 sgr. — 4 złtp.

Zamówienia przyjmują wszystkie księgarnie pruskie, polskie, galicyjskie, rossyjskie i niemieckie.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie.